

Wiadomości Ziemiańskie

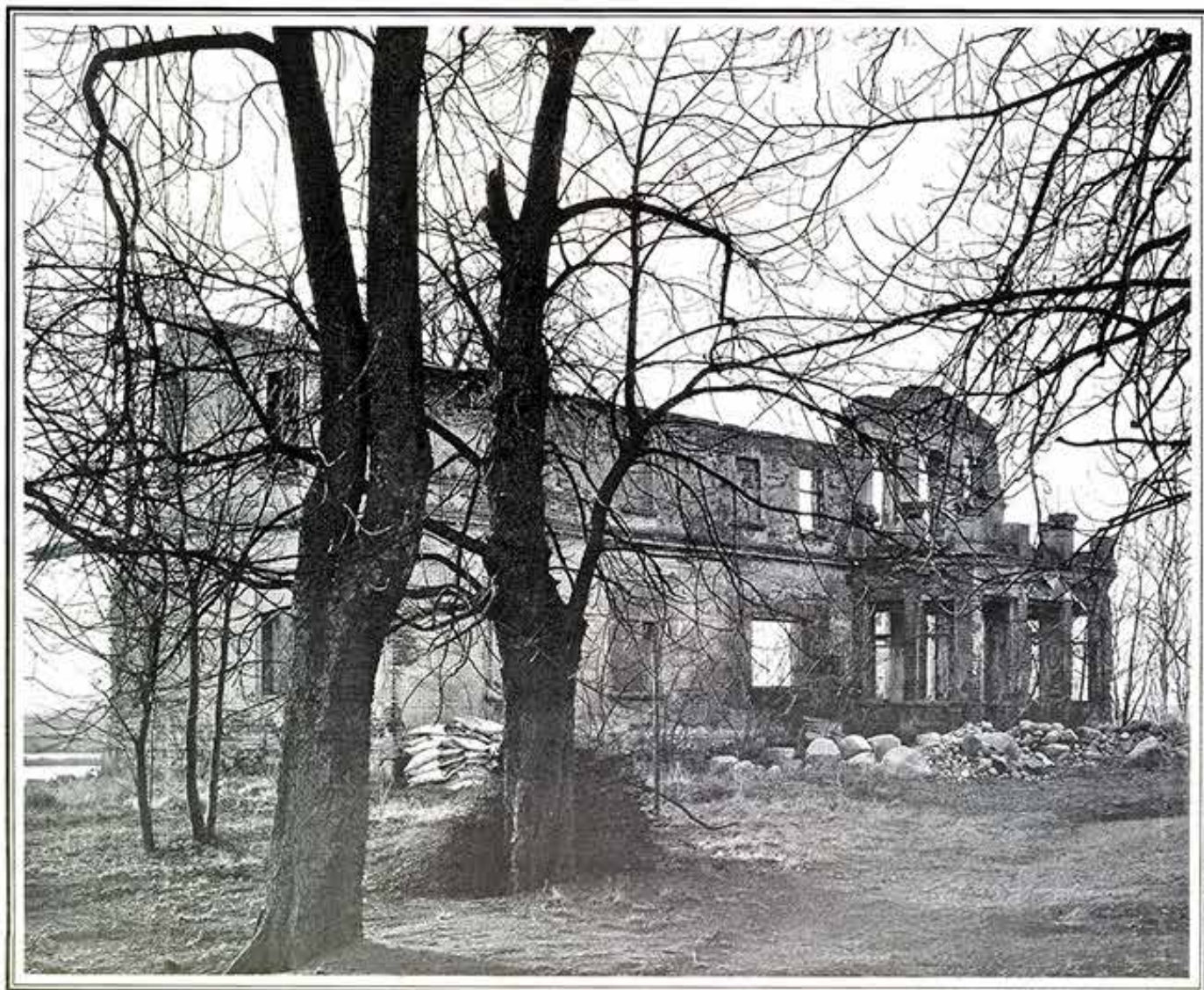
Silva Rerum



Warszawa

Numer 54, lato 2013 r.

ISSN 1641-4500



motywacje i atmosfera odzyskanej właśnie niepodległości. Dziś nie ma tak sprzyjających warunków, co władza skrzętnie wykorzystuje odwołując moment ustawowych rozstrzygnięć. Ale marnuje przy okazji olbrzymi potencjał ziemiańskiej przedsiębiorczości, która właśnie na polskiej prowincji jest dziś szczególnie potrzebna. Najaktywniejsi zajęli wysokie stanowiska w administracji państwowej, w prywatnym

biznesie, co zresztą potwierdza ekonomiczne predyspozycje ziemian. Najmłodsze pokolenie dawnych właścicieli - takie odnoszą przynajmniej wrażenie - nie myśli jednak o powrocie na wieś. Bo nie ma instytucji, która mogła by uznać za kapitał ich rodzinne wychowanie. A taką może być Fundacja Ziemiańska. Nie wystarczy stworzyć w dworze muzeum, bo będzie to tylko muzeum. Żeby był dworem musi żyć.

PAŁACE I DWORY

„Z MIŁOŚCI MĄDROŚCIĄ TRWAŁY” HISTORIA OCALENIA DWORU W BALINIE - WYRĘBIE

Opowiedziana przez małżonków Michała Korsaka i arch. Beatę Kazimierską-Korsak

Rozdział 5. - Realizacja

Kostancin godzina 3:00 rano, nagle Beata podrywa się gwałtownie i siada na łóżku:

- Gajdziński źle wylewa Balkon!
Korsak otwiera nieprzytomnie oko.
- Czy to bardzo źle?- próbuje jeszcze rozpaczliwie uratować ostatnie chwile snu.
- Cztery centymetry za nisko wylewa Balkon!
- Czy to bardzo źle?- półprzytomny Korsak jeszcze walczy.
- Jak Gajdziński źle wyleje Balkon, to całe życie będziesz później patrzył na źle wylany Balkon.
Proporcje i dokładność detalu!
- Koniec rozmowy, wszystko jasne. Na koń.

O dziewiątej przyjeżdżają betoniarki. Mają zalewać wieńce, schody i strop hallu głównego wraz z balkonem. Jak wyjedziemy natychmiast majster Gajdziński zdąży jeszcze poprawić szalunek.

Około 6:00 docieramy na budowę. Ekipa już przy pracy.

Zbrojenie poukładane. Trwają ostatnie prace przy szalunkach.

Trzeba Państwu wiedzieć, że w tej okolicy panuje odwieczny system patriarchalny.

Kobieta na budowie jest traktowana z politowaniem i jej obecność jest lekceważona.

Rekę przy powitaniu podaje się wyłącznie mężczyźnie, rozmawia się wyłącznie z mężczyzną, kobieta stoi z boku i jest traktowana jak dopust boży.

Wpadamy na budowę. Sprawdzamy. Balkon co prawda podszalowany jest dobrze, ale Beata ciągle mruczy pod nosem i kręci głową:

- Coś tu jest źle, coś jest nie tak...

Wchodzi na piętro, coś jest nie tak, niewygodne schody, liczy stopnie. Za mało. Brakuje jednego stopnia.



Beata Kazimierska-Korsak, architekt i kierownik budowy.

Trzeba jeszcze raz sprawdzić wysokość kondygnacji i rozliczenie stopni.

Majster nie chce mierzyć. Mierzę z Korsakiem, trzy razy. Więcej razy Korsak już nie chce mierzyć więc Beata mierzy po raz ostatni sama przy pomocy sznurka i ciężarka z cegły.

Sprawa jest jasna. Projekt jest dobry, wykonanie szalunku złe.

- Panie Gajdziński, źle Pan podszalował schody!
- Inaczej się nie da. Ja je sam rozmierzyłem i jest dobrze!
- Jest źle. Zgubił Pan jeden stopień.
- Jak Pani taka mądra, to niech mi Pani powie gdzie zrobiłem błąd!

Beata zamyka oczy i po chwili mówi łagodnie:

- Nie policzył Pan wysokości posadzki na piętrze...
- Majster Gajdziński milknie. Patrzy w oczy Beacie, schwyta siekierę... i rzuca się rozwalać szalunek.

Betoniarki właśnie wjechały na budowę.

- Zalewać wieńce! - rzuca Gajdziński pracownikom
- Jeszcze sam zdążę na nowo zaszalować schody!

Warto pamiętać, że jeżeli przy projektowaniu schodów zachowamy następującą zależność to schody będą wygodne. Otóż suma podwójnej wysokości stopnia i jego szerokości nie może być mniejsza niż 60 cm i nie większa niż 63 cm ($2 \times H + S = 60-63$ cm). Jak widać samo obniżanie wysokości stopnia nie spowoduje, że schody będą wygodne. Wraz z obniżaniem wysokości stopnia musi iść jego poszerzenie, a przeciwnie wraz ze zwężeniem szerokości stopnia musi iść jego podwyższenie.

Chodzi bowiem o łączną długość kroku, którym w efekcie przemierzamy schody.

Równie interesujące doświadczenie ze schodami przeprowadziliśmy z udziałem majstra Gajdzińskiego



Wieżba dachu już gotowa, ale widać jeszcze stare mury. Widok od strony starego wejścia.



Panienki z okienka Daria i Julia Korsakówna.

podczas reperatury schodów starego wejścia do dworu. Wejście miało trzy stopnie, ale najniższy z nich był ukryty pod ziemią i wymagał pewnej zmiany ukształtowania terenu przy budynku.

Majster przekonywał nas, że w zupełności do wejścia wystarczą dwa stopnie, po co robić trzeci?

- Bardzo proszę, niech Pan wejdzie Panie Majster na schody tam gdzie widać trzy stopnie.

A teraz tam gdzie widać tylko dwa stopnie. I jak lepiej?

- No wie Pani, nigdy mi nie przyszło do głowy, że liczba stopni ma jakieś znaczenie!

Po dwóch stopniach chodzi się źle.

- Ergonomia chodzenia. Kończy się ruch tą samą nogą, która się zaczęło. Czyli trzy, pięć, siedem stopni. Będzie wygodnie.

Właśnie w ten sposób od wczesnej wiosny wyglądało nasze życie.

Przez pierwsze dwa miesiące budowa wprawiała nas w zakłopotanie ponieważ początkowo zmuszeni byliśmy rozbierać te fragmenty dworu, które nie nadawały się do uratowania.

Było to o tyle frustrujące, że z każdą wizytą na budowie substancji budowlanej ubywało.

Najpoważniejszym problemem była rozbiórka dachu. Mało kto zdaje sobie sprawę, że dachówka leżąca na dachu to ciężar kilkunastu ton. Łatwo więc sobie uzmysłowić, że jeśli ten ciężar spoczywa na przegniłej

wieżbie dachu to przy jej rozbieraniu może dojść do katastrofy.

W tej sytuacji zdecydowaliśmy, że nie będziemy odzyskiwać dachówki, tylko po uprzednim zabezpieczeniu terenu i odcięciu płatwi kalenicowych od murów zwalimy dach przy pomocy lin zaczepionych do traktorów. Operacja przebiegła sprawnie i bezpiecznie.

Interesującym zagadnieniem wykonawczym było zabezpieczenie, uzupełnienie, wypoziomowanie i scalenie z nowow wykonanym wieńcem prefabrykowanych gzymsów wokół całego budynku dworu.

Gzyms składał się z wykonanych w latach 20-tych, na fali nowoczesności, prefabrykowanych betonowych cienkościennych elementów o szerokości 30cm. Po latach te prefabrykaty zaczęły klawiszować, każdy sobie, a szczególnie narożne elementy stały się zupełnie niestabilne i spadły z budynku. Zespoiliśmy wszystkie klawisze przy pomocy stalowych płaskowników i połączyliśmy z wieńcem przy pomocy wklejonych w prefabrykaty stalowych kotew, które zalane zostały wraz ze zbrojeniem nowego wieńca budynku.

Wielkiej staranności projektowej oraz sztuki wykonawczego wymagało odtworzenie drewnianej konstrukcji werandy. Według projektu wykonanego pieczołowicie na podstawie zinwentaryzowanych ocalałych resztek werandy i nielicznych ilustracji fotograficznych werandę odtworzył z dużą umiejętnością stolarz z pobliskiego Sierpca.

Budowa posuwała się na przód, wykonane zostały w końcu wszystkie poważne prace budowlane.

Pozostały do wylania szlichty pod posadzki, można więc było pomyśleć o króciutkim wypoczynku.

Ponieważ mieliśmy właśnie odebrać zakupionego wcześniej z hodowli norweskiej kota, postanowiliśmy zwiedzić Norwegię i zrobić sobie tygodniowy urlop. Żeby nie zapeszyć nic nie wspomnieliśmy o naszym wyjeździe majstrowi Gajdzińskiemu. Pojechaliśmy do Gdyni, wsiedliśmy na prom i rozpoczęliśmy odpoczynek.

W połowie drogi do Karlskrone dzwoni majster Gajdziński:

- Pani Beatko złociutka, Pani przyjedzie bo trzeba coś zrobić!!! Gruszkę ściągnęło z drogi w pole i wpadła w błoto po osie, nie wyjedzie, za ciężka. Pięć metrów sześciennych betonu trzeba spuścić na pole, bo inaczej nie drgnie. A za nią stoją następne, a długo tak stać nie mogą!
- Panie majster, Pan mi tu katastrofy ekologicznej nie organizuj. Jesteśmy z mężem po środku Bał-

tyku na promie i płyniemy na tydzień na urlop do Norwegii. Musi Pan poradzić sobie sam.

A beton ma się znaleźć tam gdzie trzeba, a nie na polu w żadnym razie! Wszystko w Pana rękach Panie Gajdziński.

Po chwili ciszy majster odzyskał głos:

- No dobrze.

Jak wróciliśmy szlichty były już zatarte, a na polu ani śladu betonu.

W takiej atmosferze upłynęło nam półtora roku budowy.

Dwór został ocalony.

Szybko się jednak okazało, że na kompletne wykończenie wnętrza nie wystarczy nam od razu pieniędzy. Kiedy zgromadzimy brakujące fundusze? Nie wiemy.

Uruchomiliśmy wszystkie instalacje, również ogrzewanie, wyposażyliśmy kuchnię i łazienki.

Żeby jednak zamieszkać we dworze przywieźliśmy część mebli i obrazów, aby poczuć się tu bardziej domowo. A ponieważ dom żyje kiedy przyjeżdżają doń goście, nie zważając na częściowe niedogodności, postanowiliśmy zorganizować pierwsze we dworze przyjęcie.

Goście dopisali.

Stół zastawiono suto dla ponad 40 osób. Potrawy, na naszą prośbę, przygotowały panie z Koła Gospodyń Wiejskich w pobliskim Balinie. Goście przedłużyli swój pobyt we dworze, tradycyjnie zatrzymywani przez gospodarzy, na dwa kolejne dni.

Najwyraźniej początek nastąpił pod dobrą gwiazdą, bo goście stale do nas powracają sprowadzając swoich przyjaciół, a Ci stają się naszymi przyjaciółmi. Ich wpisy pozostają na wieczną rzecz pamiątkę zamknięte w Księdze Gości Dworu Wyręba.

Pomysły i działania rodzą się tu we wspólnej dyskusji ludzi wrażliwych i mądrych.



Zakończona odbudowa, dwór widoczny od strony starego wejścia.

Pola nie uprawiane od blisko dwudziestu lat przywraca do kultury nasz dzierżawca p. Michał Deręgowski.

Na granicy parku, wzdłuż lipowego szpaleru, stoi kilkanaście uli.

Sukcesywnie porządkujemy zaniedbany park i stawy.

Dwór powrócił do życia.

EX AMOR IN SAPIENTIA STABILIS

LITERATURA ZIEMIAŃSKA



Piotr Szymon Łoś

DWORZEC MOJEGO DZIADKA - CZYLI LUŻNE PEREGRYNACJE ZIEMIAŃSKO-LITERACKIE

Wracamy do rozpoczętego cyklu, w którym płyniemy z prądem tzw. literatury ziemiańskiej - o ile w ogóle taka istnieje. Poetów i prozaików wywodzących się z dworu mieliśmy jednak wielu. I o niektórych z nich m.in. traktuje tekst P. Sz. Łoś. (red.)

Sienkiewicz był pisarzem, który postarał się o literacki obraz Polski nie tylko wielkiej, potężnej, ale też bijącej się z odwiecznymi wrogami. Jego twórczość była też reakcją na klęski, na utratę wolności, także na epokę Romantyzmu.

Ale nim zaistniał pan na Oblęgorku, nim pojawiła się nowoczesna rodzima proza, Polacy często sięgali po broń w dwóch głównych powstaniach narodowych.

Pan Tadeusz ukazał się na emigracji, już po upadku zrywu listopadowego. O ile znamy literaturę kręgu emigracyjnego (z jej uniwersalizmem i narodową mitologią), o tyle mniejszą mamy świadomość, że w kraju ludzie pióra również działali. Możemy mówić o nurcie romantycznym także, ale miał on nieco inny charakter. Tu życie było bardziej rzeczywiste, więc i literatura w nikłym stopniu ulegała tendencjom mesjanistycznym. Starła się odpowiadać na ważne pytania filozoficzne, ale odpowiedzi na nie skutecznie utrudniała cenzura. To, co pozostawało na papierze, bliższe było realizmowi, swojskości, podnosiło znaczenie patriotyzmu, krajoznawstwa i tradycji.

Już wówczas dały o sobie znać różnice między zaborami: od ucieczki intelektualistów wielkopolskich do rzemiosła i przemysłu (np. Cegielski, historyk

literatury), po większą swobodę w Galicji, w której austriacka biurokracja szwankowała, co wykorzystywali emisariusze emigracyjni, chroniąc się po małopolskich i podkarpackich dworach, szykując grunt pod ewentualny kolejny zryw.⁸ Tam też łatwiej było zdobyć emigracyjną literaturę, a Ossolineum odważyło się nawet wydawać dzieła spoza Polski, poczynając od Mickiewicza. Wymuszony sytuacją polityczną, literacki realizm rozwijał się, a dwaj jakże różni poeci: A. Mickiewicz w *Panu Tadeuszu* i Aleksander Fredro w *Zemście* (1832/33), swoją twórczością niejako kończyli epokę Polski szlacheckiej.

Epokę, do której jednak inni ciągle będą wracali.

*Nie poczesnym był z kształtu dworzec mego Dziadka,
W którym się niegdyś zrodził, dożył dni ostatka;
A który, jak to z jego słyszałem rozmowy,
Stawiał jego pradziadek, sędzia kapturowy.
Dworzec ten stał na wzgórkach, skromny i drewniany,
Dach wielki, okna wąskie, zaszła w ziemię ściana;
Dzielił się na dwie części, ciągiem sieni długiej,
Z jednej strony mieszkanie, czeladnica z drugiej.
Nigdy ani przed domem, ni w skromnych komnatach,*

⁸ Rzecz dotyczy także sfery religijnej, bo np. grekokatolicy księża z Podlasia, przed uciskiem caratu w zaborze rosyjskim, uciekali do Galicji (w czym pomagali ziemianie) i tam potajemnie dawali chrzty i śluby, o czym pisze kilku pamiętnikarzy, z Marią z Lubieńskich Górską na czele. M. z Lubieńskich Górską, *Gdybym mniej kochała. Dziennik lat 1896-1906*, Warszawa 1997, s. 197-204.